Nr. 66. Lwów — Czwartek dnia 22 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo 4 h.
Tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Czw. | św. Oktawiana | Pią. | 40 Męcz. w S. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 7 | Długość dnia godzin 11 m. 59
Jutro: Pią. | św. Wiktora M. | Sob. | Kondrata M. | | | Zachód „ „ 6 m. 7 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya „Przeglądu".

Ministeryalna humorystyka.

P. Studt stosunkowo bardzo niedawno odziedziczył po p. Bossem tekę pruskiej oświaty, a już i jego i p. Gosslera prześcignął w wymyślaniu bajek o stosunkach poznańskich, przyczem okazał się nietylko śmiałym sofistą, ale także humorystą na schwał! Podczas ostatniej utarczki z Kołem polskiem w sejmie przytoczył on niezbity, jego zdaniem, dowód spiskowania naszego na szkodę Prus, a zarazem starał się coś swego dorzucić do teraźniejszych zabiegów rządu, administracyi, hakaty i prasy o poróżnienie nas z niemieckimi katolikami. W obu momentach był zabawny i tak umiał rozweselić izbę, iż prawdziwa szkoda, że zamiast być współpracownikiem *Kladderadatscha* albo *Ulka*, pełni tylko obowiązki ministra oświaty. Na dowód, że spiskujemy, przytoczył z całą urzędową powagą niemieckie tłómaczenie jakiegoś częstochowskiego wierszyka pod tytułem „Skarga Wisły". Poezya ta ujrzała świat podobno w Gdańsku — tak przynajmniej zapewnił p. Studt. Oryginał jej nie jest nam znany, więc musimy ją przytoczyć w przekładzie z niemieckiego tłómaczenia, zrobionego przez pana ministra. Wisła tak się skarży: „Wolna płynęłam do samego Gdańska i wolna wpadałam do sinego morza, aż skrępował mię tyran swą szatańską mocą, bo oto płatni strażacy strzegą dziś moich brzegów. Niegdyś odwieczne lasy szumiały tuż przy mnie i zrzadka ciche wioski uśmiechały się do mnie — dziś płynę ścieśnionem korytem, a lasy upadły pod toporem przekupniów! Niegdyś me gładkie zwierciadło pruły chybkie galary, wiozące polską pszenicę w światy dalekie — dziś fale swe rozbijam o drewniane tamy, wzniesione przez Niemców i muszę dźwigać rosyjskie łodzie! Chciwy zysku kupiec zapuszcza swe dłonie w głąb moich nurtów i nawet dno moje drapią i ranią żelazną łopatą!... Lecz kiedy gniewem nabrzmią moje żyły, podniosę fale wysokie, wzburzone i z groźnym rykiem rzucę je, gdzie morze. Czekajcie jeno! Spieniona, burzliwa, wszystkich was pochłonę — nie ujdziecie powodzi!"

Przytoczywszy tę „Skargę" minister zawołał: „Oto polska wdzięczność za to, żeśmy uregulowali Wisłę!" Pan minister oświaty nie jest przecież ministrem robót publicznych, więc powinien rozumieć, że poezyi wolno się gniewać na geometryczne linie inżynierów, psujące krajobraz. A kto w tem widzi polityczne spiskowanie, ten jest — zabawny. Zdaje się, że śmieszność tę zrozumieli deputowani, bo wybuchnęli śmiechem. P. Studt odrazu stał się tajemniczym i zniżonym głosem jął opowiadać, jak to Polacy, zanim wszystko pochłoną w powodzi wiślanej, już oddawna wynaradawiają Niemców, zwłaszcza niemieckich katolików, których też dlatego nie można osadzać na parcelach komisyi kolonizacyjnej. Polacy są zaklętymi wrogami niemieckiego imienia — nie łudźcie się panowie katolicy niemieccy! — oni was tak samo nienawidzą jak lutrów, a oto dowód.

Przed wielu laty, między 1862gim a 1872 rokiem, rząd prosił arcybiskupów Przyłuskiego, a potem Ledóchowskiego, aby w tych gminach, w których dużo Niemców katolików, urządzano dla nich w kościołach niemieckie nabożeństwa choć raz na dwa, choć raz na cztery tygodnie! Arcybiskupi zawsze odmawiali, a jakiż jest skutek? Niech o nim mówi następująca tabliczka, w której litery N. k. oznaczają Niemców-katolików, a litera P. — Polaków.

Było w latach	1862		1872	
w Luboszy	103 N. k. —	651 P.	6 N. k. —	693 P.
„ Opalenicy	554 „	2243 „	23 „	2885 „
„ Brodach	135 „	720 „	0 „	972 „
„ Murowanej Goślinie	686 „	1240 „	7 „	? „
„ Dąbrówce	508 „	1426 „	0 „	? „

A zatem, istotnie w tych miejscowościach Niemcy w ciągu lat dziesięciu stopnieli jak wosk, natomiast w innych wioskach, miastach i miasteczkach może odbyła się w odwrotnym kierunku zmiana w liczbowym stosunku jednej narodowości do drugiej. Takie zestawienie, uczynione dla pięciu wiosek, a nie dla całego kraju, nie przedstawia żadnej wartości i dowodzi chyba tego, że luter p. Studt chciał wystawić Niemców-katolików jako wrogów złych Niemców. Lecz jeżeliby nawet tych wioskach tak przemienili się w Polaków nie urzędnicy, nie jatrzyciele płatni, nie figuranci dopuszczeni do żłobu hakaty, lecz obywatele niemieccy, to w takim razie dziwny byłby ten naród niemiecki, który w ciągu lat dziesięciu, żyjąc pod własnym rządem, wyrzekł się swej narodowości. Taki dziwny zbieg okoliczności, że jak rzekł minister — w roku 1872 żaden z tych Niemców nie umiał i nie chciał rozmówić się z nim po niemiecku, kiedy on — wtedy jeszcze landrat — objeżdżał te okolice. Gdy minister opowiadał te dziwy, wołali junkrowie i liberałowie do katolickiego centrum: „Słuchajcie! Słuchajcie! To zgroza!" Ale nie ma żadnej zgrozy i Niemcy bynajmniej nie są tak lichym pod względem narodowym materyałem, jak utrzymuje p. Studt. Po prostu ci Niemcy z Luboszy, Opalenicy, Brodów i t. d. byli tylko Niemcami z imienia, Niemcami niegdyś, a Polakami naprawdę. Wynika to z tego, co przytoczył p. Studt, że kiedy rząd starał się dla nich o niemieckie nabożeństwa, oni sami wnieśli do ministeryum petycyę, aby ich uwolniono od tych nabożeństw, gdyż oni umieją tylko po polsku. P. Studt w tem miejscu zawołał ze zgorszeniem: „Takimi-to środkami wywierają Polacy ucisk!" — A tak, takimi! Niech Prusacy takich przeciw nam używają środków — nic nie powiemy.

A właśnie to im doradza w tygodniku *Das neue Jahrhundert* pisarz Ludwik Klausner, który zwiedził przed laty Poznańskie, przypatrywał się w niem wszystkim stosunkom, a teraz znowu był w tym kraju i zestawia stan dawny z teraźniejszym. Powiada tedy, że rząd i hakata popełniają same błędy, najgorliwiej pracują nad rozwinięciem bardzo silnej polskości. Wprawdzie — powiada — teraz wszyscy Polacy wybornie umieją po niemiecku, ale się bynajmniej z tem nie kryją i nie uważają tego za postęp germanizacyi, jeno przeciwnie — za wzmocnienie swej zbrojności. O spiskowaniu żaden Polak nie myśli, o rozbijaniu Prus nawet po pijanemu nikt nie mówi, ale oni — drażnieni i obrażani ustawicznie — postanowili nie dać się i nie ma żadnej wątpliwości, że się nie dadzą. Dawniej, gdy nie było walki a była po stronie niemieckiej wyższość cywilizacyjna, Polacy dość prędko się niemczyli, po prostu dlatego, że zawsze chcą zdobyć wszelką wyżynę. Teraz odwrotnie przez cierpienie doszli do tego, że w niczem nie ustępują Niemcom, nierzadko ich przewyższają i posiągają ku sobie wszystkie obce a wrażliwe na niedolę serca. Komisya kolonizacyjna niemal w dwójnasób podniosła cenę ziemi, więc wszyscy ziemianie polscy znakomicie poprawili swe interesa: jedne wioski sprzedali, inne kupili i pozostał im zapas gotówki, którym obracają mądrze. Kto nowej wsi nie nabył, rzucił się do przemysłu lub handlu, a że swoi go popierają, więc wypycha Niemców i żydów. Wszelkie związki i spółki rozwinęły się świetnie, a wszędzie ład, uczciwość i służba obywatelska. Nawet hakatyści w życiu prywatnem nie mogą się obejść bez polskich robotników i rzemieślników, bo są tańsi, pracowici i uczciwsi od Niemców. Kredyt tańszy w bankach polskich, znajomość rzeczy i ludzi większa u adwokatów i techników polskich niż u niemieckich, a wszędzie i zawsze u nich — pamięć o idei. Nie mówią, kiedy rzecz jest ważna! — ale robią, pracują, a Niemcy tylko hałasują. Najgorzej na tem wyszli żydzi. Stanęli oni po stronie silniejszego, byli najlepszymi pionierami niemczyzny, ale hakata ich odrzuciła, ponieważ jest antysemicka, a Polacy ich odtrącili jako jawnych wrogów. Dlatego żydzi uciekają z Wielkopolski i za lat kilkanaście wcale ich tam nie będzie, a ich miejsce stale zajmują Polacy. Niemcy zaś oprócz posad rządowych, zatrzymają tylko kolonistów sprowadzonych przez rząd z łaski komisyi kolonizacyjnej, ale i ci koloniści z jednej strony utracili dużo, ponieważ rząd nimi opiekuje się kosztem, a z drugiej strony — natychmiast uczą się po polsku, bo nie daliby sobie rady bez polskiego robotnika, kupca, rzemieślnika i t. d. Skoro zaś zaczną mówić po polsku, już wejdą na drogę, którą przebyli dawni osiedleńcy bambrowie, dziś zupełnie zacni Polacy.

I kończy p. Klausner tak: „Gorliwość germanizacyjna nieskończenie więcej szkodzi, niż może pomóc. Ta gorliwość i wrzawa — to bodziec dla Polaków. Po co ich drażnić, odsuwać od się, kiedy oni rzeczy przeciwnych naturze domagać się od nich rzeczy przeciwnych naturze, bo garnięcia się do tych, co gnębią, biją i przeklinają. Niemcy powinni postępować cicho, spokojnie i wytrwale, nie karmić Polaków cukrem, ale także nie smagać ich biczem, a wtedy bardzo prędko ich wynarodowią".

Sądzimy, że już nie. Mogą z nich zrobić życzliwych Prusom obywateli, którzy będą przyznawali państwu wszystko, co mu potrzebne, nietylko z poczucia obowiązku, jak teraz, ale i z życzliwości, lecz swą odrębność narodową będą pielęgnowali zawsze coraz silniej. Bo za nią wycierpieli ogromnie dużo i wciąż cierpią — nauczyli się ją kochać nadewszystko, poznali jej wartość i jej piękno, poznali też niemiecką cywilizacyę, wiedzą, jak ona umie być drapieżną, jaką jest maskaradą barbarzyństwa. Szanowali Polacy Niemców za ich naukę, za gospodarność, w sercu chowali wdzięczną pamięć za współczucie, okazywane im po roku 31ym, kiedy wojska polskie maszerowały przez Niemcy do Francyi, pamiętali też o tem, że w 48ym zgromadzenie narodowe w Berlinie murem stało przy polskich prawach — i oto pod wpływem tych wspomnień i uczuć przyjaźnie garnęli się do cywilizacyi niemieckiej. Ale to wszystko już bezpowrotnie minęło, utonęło w bismarkowstwie i hakatyzmie.

Koniec strejku.

Piszą nam z Wiednia, 19 marca:

Strejk w kopalniach węgla, który się rozpoczął w połowie stycznia, kończy się z dniem dzisiejszym. Przywódzcy socyalistyczni uzasadniają złożenie broni uchwałą socyalno-politycznej komisyi co do wprowadzenia 9 godzinnej doby pracy. Ale, aby dostąpić skrócenia pracy, robotnicy nie potrzebowali wcale urządzać strejku. Właściciele kopalń i tak gotowi byli do wszelkich ustępstw, byle ich nie wymuszano za pomocą strejku. Z deklaracyi wysłanych w pierwszych dniach strejku specyalnych komisarzy rządowych wynikało także, iż rząd dołoży starań do skrócenia doby pracy.

Całkiem więc niepotrzebnie aranżerowie strejku narazili około 50.000 robotników na utratę zarobku przez dwa miesiące, wyrządzając równocześnie szkodę właścicielom kopalń i innym fabrykom, które nie zaopatrzyły się zawczasu w odpowiedni zapas węgla. Jednak dramatyczne przepowiednie, któremi straszono publiczność w pierwszych dniach strejku, okazały się przesadnemi. Ani na kolejach żelaznych nie zawieszono ruchu pociągów, ani gazownie miejskie nie przestały funkcyonować; tutaj w Wiedniu od chwili rozpoczęcia się strejku nie podrożał nawet węgiel. Wykazało się ponownie, że strejk całkowity jest niemożliwy. Zawsze pewna część robotników stanie do pracy. Można produkcyę ograniczyć, ale niepodobna jej całkiem powstrzymać. A potem teoretyczna międzynarodowa solidarność socyalizmu w praktyce nie dopisuje. Niewątpliwie kierownicy ostatniego strejku węglarzy czynili z zagranicy zasiłki pieniężne na wsparcie robotników, ale tych zasiłków było bardzo niewiele. Na tej jałmużnie kończy się solidarność. Nie tylko górnicy w innych państwach nie zaniechali pracy równocześnie, ale przeciwnie, zabrali się do niej tem skwapliwiej. Oferty z Węgier, Prus, Francyi, Belgii, a nawet z Anglii, której flota obecnie konsumuje więcej węgla, niż zwykle, posypały się tu, że w Austryi mimo strejku nie nastanie rzeczywisty brak węgla. Największy dzięki strejk austryacki przysporzył się tylko robotnikom zagranicznym, którzy mogą nazwać tych „walki klasowej". Jedyną pomyślną stronę tego strejku stanowi to, że pomimo udziału w nim tak ogromnych mas, pomimo pojawienia się na widowni wprost anarchicznych żywiołów, i to w okolicach, od dawna znanych z pobudliwości do wykroczeń, nie wydarzył się żaden groźniejszy eksces. Nie usposabiając rządu, który zawczasu na wielką skalę zarządził środki ostrożności, możemy także po stronie robotników uznać wymagania ich w swej dojrzałości cywilnej, która im mówi, że trzeba sięgnąć za żandarmów i wywołując salwy karabinów repetierowych, nie poprawią swej doli.

Izba poselska odrzuciła wniosek, aby jej komisyi socyalno-politycznej nadać podczas wakacyi parlamentu charakter nieustającej. A zatem propozycya członka komitetu ściślejszego dra Fereta, dotycząca ustawy o 9 godzinnej dobie normalnej pracy w kopalniach, nie będzie załatwioną w komisyi przed ponownem zebraniem się Rady państwa. Tymczasem z oświadczeń prezesa gabinetu wynika, że rząd zamierza z swej strony wnieść projekt ustawy, oparty mniej więcej na tej samej podstawie. Jednakże, jak dziś zaznacza jeden z organów półurzędowych, ministeryum stara się skłonić właścicieli kopalń, aby z własnej woli zgodzili się na skrócenie doby pracy i aby zatem zapowiedziany projekt rządowy nie narzucał niczego, lecz tworzył tylko sankcyę już przyznanych ustępstw. Jest to metoda uczciwa i rozumna. Według zasady „divide et impera," rząd mniej uczciwy czem prędzej narzuciłby ustawę o skróceniu pracy, aby kosztem właścicieli kopalń pozyskać sobie masy robotników. Ces. król. minister p. Koerber widocznie nie lubuje się w tej metodzie à la Gracchus. Jeżeli chodzi o przywrócenie i ustalenie harmonii pomiędzy klasami społecznemi, to najlepiej będzie, aby przedsiębiorcy z własnej inicyatywy przystali na pewne skrócenie doby pracy. Teraz, po zaniechaniu strejku, mogą to uczynić bez narażenia na szwank swej powagi. Potem zaś ustawa, uchwalona według projektu rządowego, zatwierdzi tylko status quo. „Mettre la loi au dessus de l'homme est un problème en politique, que je compare à celui de la quadrature du cercle en géométrie" — zauważa słusznie J. J. Rousseau. (Ustanawiać prawa, które byłyby ponad naturą ludzką, jest to takie samo zagadnienie w polityce, co w geometryi szukanie kwadratury koła). Ustawy wtedy są najlepsze, gdy zatwierdzają poglądy i przekonania narodu w pewnej epoce. Będzie to zatem ze wszech miar pożądanem, jeżeli jeszcze przed wniesieniem projektu rządowego nastanie zupełna zgoda pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami, którzy zaniechali strejku.

Pamflet. — Prasa a prawda.

Piszą nam z Wiednia, 20 marca:

Organ Wolfa ogłasza dziś znowu jeden z tych jadowitych pamfletów o Galicyi, które stanowią specyalność tego niemiecko radykalnego pismidła. Tym razem niejaki Gradman rozwodzi się o niemiecko-ewangielickich szkołach w Galicyi i o „polskiej chciwości łupu", szafując najordynarniejszemi wyzwiskami, jak „hyena", „Bengel", „Kerl", „polnisches Kauderwälsch" itd. Artykuł ten znakomicie stwierdza bogactwo niemieckiego języka w grubiaństwa. Już w 15-tem stuleciu podniósł tę „zaletę" niemiecko-szwajcarski humanista Glareanus, zauważając, że trudno Tyberyusza należycie napiętnować po łacinie, ale po niemiecku można go trafnie nazwać: „ein abgefeimter, ehrloser, zunichtiger Boesewicht". Z bogatego więc niemieckiego słownika obelg współpracownik *Ostdeutsche Rundschau*, którego także byłoby łatwiej należycie scharakteryzować po niemiecku, niż... po łacinie, wybrał spory zapas obelg, aby niemi obrzucić Galicyę i Polaków wogóle, a mianowicie Radę szkolną krajową, która niby to systematycznie polszczy owe ewangielickie szkoły niemieckich kolonistów. Pomiędzy innemi tendencyjnemi twierdzeniami znajdujemy i to, że sens wydanych po r. 1867 rozporządzeń językowych był ten, aby „obok niemieckiego języka także polski był urzędowym, że jednak Polacy wyparli język niemiecki z wszystkich urzędów". Otóż p. Gradmann, a po polsku Prostak, mataczy. Rozporządzenia językowe z lat 1867 do 1869 definitywnie usuwały sztuczną germanizacyę i przywracały historyczne prawo języka polskiego przynajmniej w szkole, sądownictwie i administracyi. Na początku ostatniej sesyi Rady państwa tak p. Wolf, jak Schoenerer odmówili swych podpisów wnioskowi radykalnych Rusinów, domagającemu się zniesienia owych rozporządzeń językowych dla Galicyi. P. Schoenerer wówczas oświadczył, że on pragnie zupełnej odrębności Galicyi, a zatem nie może się mięszać do jej spraw wewnętrznych. Skądże więc pochodzi, że pomimo tego w *Ostdeutsche Rundschau* raz po raz pojawiają się te galicyjskie paszkwile, przypominające tak doskonale styl starych, zaciętych centralistów z przed r. 1867?

W Budapeszcie przedwczoraj odbyła się uczta, urządzona przez stowarzyszenie dziennikarzy ku uczczeniu rocznicy zniesienia cenzury. Stało się to, jak wiadomo, 15 marca 1848 r. i to w sposób szczególnie dramatyczny. Czterech młodych pisarzy: Petoefi, Jokaj, Vasvary i Bulyovsky, pod wrażeniem wypadków wiedeńskich 13 marca, postanowili rozerwać pęta cenzury. Petoefi na prędce napisał najpopularniejszy swój wiersz „Talpra Magyar!" (Naprzód Madziarze!), po czem wszyscy czterej pospieszyli do drukarni Landerera przy ulicy Hatwańskiej i tam, wbrew przepisom prasowym, wydrukowali utwór Petoefiego. Jokaj tymczasem przed domem wygłaszał ognistą mowę do tłumów, niebawem zjawił się tam wiceżupan Nyary, wszyscy razem udali się do ratusza, gdzie obwołano wolność prasy. Jokaj tę scenę opowiadał często, najbarwniej w swej ciekawej „Pani o morskiem oku" (rozdział 9). Przedwczoraj główny bohater owego 15 marca, dziś podeszły wiekiem, ale młodzieniec sercem i wyobraźnią, na uczcie dziennikarzy znowu mówił o urodzinach wolności prasy. Depesze nie oznajmiły nam treści tej mowy Jokaja, ale niezawodnie zgadzała się z tem, co zauważa w wymienionej powieści: „O wolności prasy, siedmiogłowy smoku, jakże często odtąd kąsałeś mnie! Jednak błogosławię godzinę, w której widziałem cię wyłażącego ze skorupy jaja i mogłem ci do tego dopomódz!"

Po Jokaju przemówił prezes gabinetu Szell, wysławiając prawdę jako gwiazdę przewodnią prasy: z tego bowiem źródła prasa czerpie siłę „aby stać się wpływowym czynnikiem życia publicznego". Tak jest, prawda powinna być gwiazdą przewodnią prasy. Nie jest nią zawsze. Bardzo dawno temu Mickiewicz oburzał się: „Nic tak nie osłabiło mocy druku, jak kłamstwo; i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo jako podejrzaną witają". A pod koniec stulecia, głośny mąż stanu czernidło drukarskie a kłamstwo nazwał synonimami. W „Ptakach" Arystofanesa „kłamliwa kaczka z wieścią oblata grody i kraje", obecnie z tego zadania wywiązuje się — kaczka dziennikarska! Czyż jednak dlatego zdanie p. Szella jest mylne? Z pewnością nie. Ufajmy, że prawda coraz wyraźniej stanie się rzeczywiście gwiazdą przewodnią prasy. Także dyplomacya, której początki są o wiele mniej poważne, niż początki prasy, dawniej posługi-

---

18)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Skończył, lecz nie podnosił się z klęczek. A wówczas Eleonora pochyliła się ku królowi i szepnęła z mocą:

— Ten człowiek prawdę rzekł.. uczyńcie to, o co prosi...

— Cóż mam uczynić? — ozwał się Korybut bardzo zmięszany, wodząc niepewnym wzrokiem po zgromadzonych. — Zawezwę Brandta... zapytam się go... do elektora wyprawię list surowy... tak, surowy!

— Dozwól nadto, najjaśniejszy panie — ozwał się Jankowski — dozwól wiernym twym żołnierzom, by natychmiast na odsiecz szli... Porwanego dogonią i odbiją!

Król niecierpliwie się poruszył.

— Na to ja nie mogę nic!... — przerwał — niech idzie, kto chce, to już do hetmanów należy, ja się w to mięszać nie mogę... nie!

I wstał na znak, że posłuchanie skończone. Zwrócił się jeszcze ku zgromadzonym.

— Proszę jeno — dodał — o spokój, iżby gwałtów nie było...

Znowu szmer niezadowolenia był odpowiedzią na te słowa. Wychodzono w pognębieniu:

— On listem surowym chce gwałty naprawiać... A elektor z tego drwi... co mu tam listy!

Jeden z ostatnich wychodził Jankowski. Odwrócił się w progu; królowa patrzyła za nim i pożegnała go spojrzeniem, które wyraźnie mówiło:

— Uczynię, co będzie w mocy mojej, ale walka z niedołęstwem najtrudniejsza!

I podeszła do króla, który stał znużony, patrząc przed siebie bez wyrazu.

— Wieczyste kłopoty — szeptał — wieczyste! Jednego dnia spokoju nie ma... strach!

Rostocki stał przy nim z przymuszonym uśmiechem na ustach.

— Miłościwy panie — mówił — zdrowie twoje droższe nad wszystko...

— Moje zdrowie! — przerwał Korybut, machając ręką — moje zdrowie złe, bardzo złe... Mizerny jestem, co?

Rostocki zaśmiał się wesoło:

— Jeszczem nigdy zdrowszego oblicza nie oglądał...

Król poklepał go po ramieniu.

— Pochlebniku! — ja czuję, żem mizerny... coś mi oczy wciąga w głąb.. nie widać tego po mnie, co?

— Ani śladu! — zawołał Rostocki i wnet odwrócił rozmowę od drażliwego o wyglądaniu przedmiotu.

— Był tu dziś zrana stary Abram...

— A... był? i cóż?...

— Przyniósł rubiny... śliczne!

— I zostawił je?

— Są w sypialni waszej królewskiej mości...

Oczy króla, który w drogich kamieniach się kochał, zabłysły.

— A to chodźmy... chodźmy! — mówił — będziemy je oglądali... wybornie!

Spieszącego się powstrzymała królowa.

— Należałoby może — rzekła — wezwać zaraz podkanclerzego i Paca na naradę...

Król z widoczną niechęcią spojrzał na nią i jakby mu już myśl o Kalksteinie i sprawie pruskiej zupełnie z głowy uciekła, w roztargnieniu spytał:

— Na naradę?... na jaką i po co?

— Przyrzekłeś wasza miłość wysłać pismo do elektora... zadośćuczynienia żądać.. Z tem zwlekać niepodobna!...

Korybut przystanął, zasępiony.

— A tak... prawda — trzeba... Nie można ani chwili spocząć!... Niech Szczuka wnet idzie i w mojem imieniu ich zawezwie. Oni pewno i tak by przybyli moją biedną głowę kłopotać...

Rękę przykładał do czoła, stękając.

— Głowa mnie boli.. i tak jakoś mdli...

— Śniadanie przygotowane... — szepnął Rostocki.

— A to dobrze... chodźmy!

I nie patrząc na królowę, wsparty na ramieniu ukochanego dworzanina, poszedł Korybut jeść śniadanie i rubinami się bawić.

Tymczasem do wychodzącego od króla Jankowskiego podbiegł czekający nań w antykamerze, Brzoska.

— Kłaniam się waćpanu... — rzekł.

Jankowski żachnął się ze wstrętem, a ze zdumieniem patrzył na bladą a mocno poruszoną twarz stolnika. Chciał odejść, nie odrzekłszy nic, ale Brzoska mówił dalej, śpiesznie, zapobiedz snadź chcąc, aby mu nie przerwano:

— Ważne mam dla waści nowiny... Posłuchać warto... byłem świadkiem naocznym porwania Kalksteina...

— Należałeś waść do spisku! —surowo ozwał się Jankowski.

Stolnik w piersi się bił!

— Nie!... jeno biernym świadkiem byłem... Panu Bogu przysięgam... Schwytano go, skrępowano, na skarbny wóz rzucono i uwieziono...

— Kiedy to się stało?

— Wczoraj, późnym wieczorem...

— W którą stronę...

— Pojechano ku przewozowi Bielańskiemu, a słyszałem, jak rezydent Brandt nakazywał Lehndorffowi, iżby jechali koni nie szczędząc, na Żerań, Jabłonnę, Nieporęt, ku granicy pruskiej...

Jankowski słuchał i w myśli obliczał, kali ich jeszcze dogonić było można.

— Nie ma momentu do stracenia... — rzekł sam do siebie — natychmiast gonić trzeba...

I zwracając się ku stolnikowi, spojrzał mu bystro w oczy.

— Dlaczego mi waćpan to mówisz? — spytał. — Jeżeli dlatego, aby drogę zmylić, to na rany Chrystusa się klnę...

— I ja na nie przysięgam! — żywo przerwał Brzoska — że mówię prawdę... Oddaję się w wasze ręce... weźcie mnie z sobą...

Jankowski moment się wahał.

— Nie! — odparł stanowczo — w mojej kompanii dla takich jak waćpan miejsca niema... Toby nieszczęście przyniosło. Nam potrzeba sumień czystych i rąk dzielnych...

I odszedł śpiesznie.

Stolnik pięścią za nim pogroził i splunął ze złością.

— Wściekły pies! — mruknął — i on mnie pogardą traktuje!.. Żebym tak siłę miał!... Ale ja cię jeszcze wraz z przyjacielem twoim Łyszczyńskim w moje ręce dostanę... poczekaj!

Szedł ulicami z pochyloną głową, którą tysiące ugniatały myśli.

— Że też wszędy — szeptał — pogarda mnie ściga. Jakby jakieś przekleństwo.. I ci, którym służę i ci, których nienawidzę, jednako mi płacą... Co teraz czynić? Do Wilna, czy do Niewodnicy wracać niema po co; z Zamku królewskiego wyparli mnie Szczuka i Rostocki... Brandt sam niepewny... do niego niema co iść...

Przystanął i rozglądał się dokoła. Zaszedł na ulicę Jezuicką, kędy wznosił się wielki dworzec biskupów poznańskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wała się najohydniej kłamstwem, jako swym ulubionym środkiem, którego teraz coraz więcej się wstydzi i nie śmiałaby już publicznie zalecać swym uczniom.

Tak też dzienniki poważne, pomne swego zaszczytnego zadania, brzydzą się kłamstwem, a prawdomównością starają się zdobyć trwałe zaufanie ogółu. Brakiem prawdomówności wobec władzy prasa mniej grzeszy. Ale — jak powiada Trentowski — „publicysta prawdę ma mówić nie samemu rządowi, ale i narodowi, a nawracać go zawsze na drogę dobrą, zacną i piękną". Im wyraźniej także w tym względzie prawda będzie gwiazdą przewodnią prasy, tem bardziej wpływowe i poważniejsze stanie się ona czynnikiem życia publicznego. Na odwrót sympatya i uznanie, których dowodów najwybitniejsi reprezentanci władzy nie szczędzą prasie w Węgrzech, na niemało tam przyczynia się do podniesienia politycznego jej poziomu. W Austryi dotąd w kołach „miarodajnych" przeważa raczej wstręt do prasy, który nawet częściej zaznacza się względem poważnej części prasy, niż względem dzienników radykalnych, z którymi chętnie zawierają się... kompromisy.

List do Redakcyi.

(Izby rolnicze).

Szanowna Redakcyo!

Autor listu ze wsi (z Rohatyńskiego), drukowanego w *Przeglądzie* żali się, że stosunki wiejskie są tak mało znane ogółowi ludzi, że wszyscy myślą, iż na wsi jest bardzo dobrze i wskutek tego — choć rzecz ma się zupełnie inaczej — wielu nam zazdrości, a nikt nas nie broni. Kto na wsi mieszka, ten musi przyznać zupełną słuszność szanownemu autorowi tego listu. Złe to ma swoje źródło w tem, że właściciele ziemscy nie mają właściwej swojej reprezentacyi na zewnątrz, któraby ich broniła i ich sprawami się zajmowała.

Z chwilą, gdy własność tabularna straciła wszystkie przez państwo nadane jej przywileje, mające na celu bronienie właściciela wobec nierównej walki, jaką wiedzie on z naturą a żywiołami przyrody, właściciele ci zrównani zostali ze sferą ludzi wolno pracujących, np. fabrykantów, handlarzy, adwokatów i t. d. Wszyscy wspomniani wolno pracujący połączeni są w towarzystwa, nazwane „Izbami". I tak kupcy i przemysłowcy mają Izby handlowe, adwokaci mają Izby adwokackie, lekarze — lekarskie, inżynierowie Izby inżynierskie i t. d. Izby te reprezentują swoją sferę na zewnątrz i użyczają członkom pomocy. Jedni tylko gospodarze zostali zostawieni swojej własnej sile, chociaż najwięcej tego połączenia potrzebują. Zanim więc wyjdzie odpowiednia ustawa, któraby rolników połączyła i stworzyła Izby rolnicze, powinniśmy zawiązać Towarzystwo, któreby w całym kraju miało swoje filie, a do którego każdy, kto gospodaruje na własności tabularnej, mógłby należeć. Towarzystwo to powinno mieć czysto zawodowy zakres działania, z którego wszelka polityka byłaby wyłączona; powinno reprezentować wszystkich gospodarzy tabularnych na zewnątrz, powinno ich bronić i użyczać pomocy i rady. Dopóki nie połączymy się w takie stowarzyszenie i będziemy sobie radzić rozdzielnie, to wszelkie usiłowania nasze zostaną zawsze bez skutku, albowiem tych rozmaitych przykrości, które walą się na nasze głowy nie jesteśmy w stanie zwalczyć, gdyż człowiek jeden jest zawsze słaby, a dopiero w połączeniu może stworzyć potężną siłę. Wprawdzie mamy Towarzystwo rolnicze, lecz zakres jego działania jest za szczupły; wzorem zaś projektowanego stowarzyszenia powinny być wyżej wspomniane Izby innych fachowców, a należenie do niego powinno być obowiązkiem moralnym każdego rolnika. *J. P.*

Co i o czem piszą.

W Warszawie wychodzi od niedawna pismo literackie *Strumień*, w którem młodzi i to bardzo młodzi dekadenci warszawscy, naśladujący Przybyszewskiego, zamieszczają swoje prace. Między temi pracami znajdujemy jedną bardzo znamienną rozprawę pt. „Sztuka i moralność", w której autor, niejaki p. L. Winiarski, usiłuje udowodnić, że zupełnie niepotrzebnie dbają estetycy o to, żeby sztuka była moralną i służyła dobru społecznemu. „Sztuka bowiem — powiada p. Winiarski — służy temu dobru nawet wówczas, gdy jest uważaną za niemoralną". Uzasadniając tę tezę, posługuje się autor różnymi argumentami, które wygłasza z miną wielkiego socyologa-myśliciela, i zdaje mu się przytem, że mówi rzeczy niezmiernie ważne, a przecież tak proste i jasne jak słońce. Powiada więc, że „zło" zarówno jak i „dobro" jest potrzebne i pożyteczne i pisze dalej tak:

Dobro społeczne ustanawia się samo przez się w myśl zasadniczego prawa mechaniki, iż każdy układ w ruchu dąży do największego swego zaspokojenia. Prosty przykład z chemii najlepiej nam tę zasadę uwidoczni i objaśni. Weźmy kilka ciał, pomiędzy któremi istnieje powinowactwo chemiczne i wrzućmy do wspólnego naczynia. Przy pewnych warunkach rozpoczyna się reakcya, polegająca na tem, iż atomy zaczynają się przemieszczać, przebiegać większe lub mniejsze przestrzenie, poszukując takich związków z innymi, w których cała właściwa im siła przyciągania byłaby jak najlepiej w porównaniu z innymi atomami zaspokojona, czyli „nasycona". I tylko wówczas następuje koniec reakcyi czyli równowaga. Tak samo każda reakcya społeczna, każdy proces, zachodzący w materyi ożywionej, np. w zbiorowisku ludzi, dąży automatycznie do największego zaspokojenia części składowych i całości.

O dobro społeczne możemy więc być spokojni; ono zawsze samo sobą się robi, czy je mamy świadomie na celu, czy nie, czy też nawet gdy dążymy do celów, wręcz mu przeciwnych. Istotnie w reakcyi chemicznej każdy atom, jakiekolwiek jest jego położenie i ruchy, które wykonywa, wciąż faktycznie skierowany jest ku wspólnemu dla wszystkich celowi, ku równowadze, zakończeniu procesu i najlepszemu zaspokojeniu całości. Tak samo każdy człowiek, jakkolwiek czyny jego z pozoru mogą się wydawać samolubne lub szkodliwe, pracuje zawsze we wszystkiem co robi, dla dobra społecznego.

Weźmy przykład najjaskrawszy: zabójcę, który morduje. Jeżeli bliżej wnikniemy w rzecz, okaże się, że i on pracuje dla dobra społecznego. Istotnie w łonie ludzkości znajdują się jeszcze resztki typów podludzkich, wstecznych, zanikowych, które trudno poddają się cywilizacyi i które dlatego trudno jest uszlachetnić, a należałoby je jak najrychlej wytępić. Powiadamy: jak najrychlej, gdyż im dłużej typy te istnieją, tem bardziej się rozmnażają i tem trudniej będzie je z czasem wytępić. Otóż każdy zabójca swem przestępstwem demaskuje swoją naturę, daje powód i podstawę do swego wytępienia a zarazem do wybawienia świata od wszystkich swych następców, którzy byliby szkodliwi w przyszłości.

Jak widzimy przykład wart tyle co sama teza. W dalszym ciągu p. Winiarski z lubością znowu wraca do tej samej myśli:

Nie potrzebujemy więc sobie łamać głowy nad zapewnieniem światu największego dobra — on je sobie sam jak najdoskonalej zapewnia. Największe dobro urzeczywistnia wciąż świat istniejący, a raczej stający się, — i proszę zauważyć, urzeczywistnia zarówno wysiłkami egoizmu, jak i altruizmu. Gdyby moralistom udało się rozwinąć w ludziach tylko altruizm, z wytępieniem wszelkich objawów egoizmu, wysiłki ich byłyby uwieńczone najstraszliwszą plagą, jaką tylko sobie wyobrazić możemy. — Wszystkie stronnictwa — bądź egoistyczne, bądź też altruistyczne — mylą się, tylko rozwój rzeczywisty jest nieomylny i on wyłania z wysiłków sprzecznych i niezbędnych wszelkich stronnictw największe dobro społeczne, jakie tylko urzeczywistnić w danych warunkach można. Użyteczni więc i potrzebni społeczeństwu są i oportuniści, konserwatyści, demokraci, arystokraci, liberałowie i radykałowie — ludzie „dobra" i ludzie „zła." Dla myśliciela wszelkie partye i stronnictwa etyczne i społeczne, czy polityczne są tylko mrówkami różnego rodzaju, z których każda dąży zapamiętale do własnego swego dobra i których wspólne wysiłki zapewniają wciąż nieomylnie maximum dobra społecznego, jakie tylko urzeczywistnione być może.

Po złożeniu takiego szczytnego aktu wiary swego indyferentyzmu na wszystkich polach wraca autor do swego chemicznego porównania, przenosi je na stosunki ludzkie i tak powiada:

Walka, współzawodnictwo pomiędzy ludźmi jest tylko skutkiem wzajemnego obciążenia ku sobie, ale ponieważ ciążenie to wywiera się pośród całych mas ludzkich, więc równowaga przyciągań nie może się obyć bez tego, aby po drodze jednostki nie uderzały jedne o drugie, nie wpadały w zatargi, wyrażające się w uczuciach nienawiści. Oto w jaki sposób z ciążenia biologicznego, z „miłości" naradza się nienawiść. A zatem, gdyby nawet przypuścić, iż człowiek jest istotą idealnie dobrą, społeczną i altruistyczną, to jeszcze ustanowienie równowagi tych ciążeń nie mogłoby się obyć bez złości, egoizmu i nienawiści.

Konkluzya z tego jest taka, że: „ci co w interesie dobra społecznego chcieliby znieść egoizm i nienawiść, nie wiedzą po prostu co mówią". Tu autor pospiesza dodać, że

ciążenie jednostek pomiędzy sobą nie ma z natury bynajmniej charakteru sentymentalno-idyllicznej miłości. Jestto ciążenie biologiczne, wyrażające się w głodzie — w chęci wzajemnego pożerania się — i w miłości, czyli żądzy płciowej.

Oba te społeczne czynniki: głód i miłość tłómaczy autor w sposób dotychczas jeszcze niepraktykowany, a niesłychanie zabawny. Oto co pisze:

Ciążenie ludzi między sobą wyraża się przedewszystkiem w chęci pożarcia jednych przez drugich. Wygląda to na paradoks, a bynajmniej nim nie jest. Gdy jemy jakąś smaczną potrawę, dajmy na to pieczoną kaczkę, nie czujemy do niej żadnej nienawiści i owszem, raczej uczucia przyjazne i tkliwe. Proszę przeczytać u Variguy opowiadanie pewnego Anglika, za którym goni kilku Australczyków, wołających z zapałem: „ki-ki" (biedny!) Nie ma tam żadnych uczuć złych, lecz tylko apetyt przyjaźnie ku przyszłej ofierze nastrojony. Ludożerca widzi w człowieku innego plemienia smaczną potrawę, której silnie pożąda i którą smacznie spożyje. Czyż może być większa miłość ludzi, większe ciążenie do nich, niż chęć zamiany ich na część siebie samego? Któż z nas, ludzi ucywilizowanych, zdolny jest jeszcze do takiej żywiołowej miłości bliźniego? Że zaś miłość, potrzeba płciowa, jest ciążeniem biologicznem, to jest zupełnie oczywistem.

A co, czy to nie wspaniałe? Czyż nie powinniśmy ubolewać nad tem, że już niezdolni jesteśmy do tak „żywiołowej" miłości bliźniego? Czy przesadne wyrażenie rozmiłowanego kochanka do kochanki: Zjadłbym cię z miłości! nie nabrało teraz innego oświetlenia?

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 marca.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył p. wiceprezydent Michalski. Na wstępie sekretarz Rady, p. Dziubiński odczytał akta, odnoszące się do sprawy samobójstwa Jędrzeja Huczyńskiego, który w niedzielę zastrzelił się przed biurem prezydyalnem. Najpierw więc odczytał sekretarz Rady następujący list, jaki denat pozostawił pod adresem prezydenta miasta: „Podałem w r. 1898 o uwolnienie ze służby i o odprawę jednorazową od r. 1886. Proszę JW. Pana odprawę jak najrychlej żonie Lucynie Huczyńskiej z dziećmi nadesłać, bo w przeciwnym razie zginą z niedostatku. Wszyscy leśni, którzy byli wezwani w znanym procesie jako świadkowie, w sądzie zeznali fałszywie, tj. na korzyść leśniczych; wskutek takiego świadectwa zasądzono mnie na trzy tygodnie aresztu; w areszcie nie siedziałem nigdy i siedzieć nie będę, a więc kulą w łeb i koniec. W ostatniej mojej chwili zostaję JW. Pana sługą — *Jędrzej Huczyński*."

Następnie odczytał p. sekretarz Dziubiński wyjaśnienie w tej sprawie prezydenta miasta, który z powodu choroby (influency) na posiedzenie przybyć nie mógł. W wyjaśnieniu tem powiedziano: „W r. 1885 przy sposobności organizacyi służby leśnej Rada między innymi zamianowała Jędrzeja Huczyńskiego podleśniczym, który czynnie pełnił tę służbę do grudnia 1898 r. W tym miesiącu Huczyński wniósł do prezydyum Rady z powodu niezdrowia prośbę o zwolnienie go ze służby, zrzekając się emerytury, a prosząc tylko o odprawę. Wniosek o uwolnienie go ze służby nie mógł być natychmiast przedłożony Radzie, gdyż wytoczone zostało śledztwo wskutek wniesionej przez trzech leśniczych, obrażonych broszurą Huczyńskiego, skargi o oszczerstwo. Sądzono, że gdy Huczyński proces wygra, wówczas jako ten, który ochronił lasy miejskie od nadużyć, zasłuży na inne traktowanie i na odprawę; a przez cały czas śledztwa pozostawiono mu wszelkie pobory i emolumenta. W roku 1899 sąd powiatowy sekcyi III skazał Huczyńskiego za oszczerstwo leśniczych miejskich na 3 tygodnie aresztu, a sąd apelacyjny wyrok ów w całości zatwierdził; wyrok stał się tedy prawomocnym. Wskutek tego prezydyum Magistratu postawiło wniosek o wydalenie Huczyńskiego ze służby, a gremium Magistratu, komisya dóbr i sekcya V zgodnie wniosek ten przyjęły. Na wniosek departamentu lasów i dóbr miejskich, który otrzymał doniesienie, że Huczyński wyrządza szkody na podleśnictwie w Brzuchowicach, zastanowiło prezydyum w drodze krótkiej jego płacę za marzec r. b. dla pokrycia ewentualnych szkód. Prawdopodobnie wskutek zbliżania się pory odsiadywania aresztu, Huczyński, jak to zresztą wyraźnie w liście do prezydenta oznajmia, targnął się na własne życie. Dodać jeszcze należy, że Huczyński od lat trzech nie zgłaszał się aż do śmierci osobiście z żadnemi prośbami do prezydenta, ani wiceprezydenta miasta."

Po odczytaniu tych pism p. wiceprezydent Michalski oznajmił, że wdowa denata otrzymała pośmiertną odprawę w kwocie 262 K., a sprawa zaopatrzenia jej przyjdzie w swoim czasie pod uchwałę Rady.

P. Soleski w dłuższem przemówieniu, w którem przypisywał niektórym, po nazwisku niewymienionym radnym, działanie w kierunku jeszcze większego rozdrażnienia i tak wysoce zdenerwowanego Huczyńskiego, zażądał wybrania komisyi z trzech dla rozpatrzenia dokładnego sprawy śp. Huczyńskiego i zdania Radzie sprawy z wynikiem badań. Wniosek przyjęto nieznaczną większością, a do komisyi tej wybrano pp.: Soleskiego, Heppego i księdza Olszewskiego.

P. Gołąb, jeden z zaatakowanych *incognito* przez p. Soleskiego, oświadczył, że otrzymał był od Huczyńskiego list, w którym on prosił, by spowodował oddanie sądowi sprawy podniesionej w broszurze jego, tj. sprawy okropnego rzekomo okradania gminy przez leśniczych; Huczyński zapowiadał w liście tym, że przed sądem powie wiele więcej; wtedy p. Gołąb list ten odczytał na posiedzeniu komisyi dóbr i tam postarano się o wytoczenie Huczyńskiemu procesu ze strony zaatakowanych przezeń leśniczych, aby ewentualnie rzecz gruntownie wyświetlić.

Dr. Starczewski, również zaatakowany *incognito* przez p. Soleskiego, — jako ten, który wystąpił w sekcyi V z wnioskiem o wydalenie Huczyńskiego ze służby, oświadczył, że z Huczyńskim zawsze postępowano z wysoką względnością i mimo, że był on we wszystkich rewirach leśnych i nigdzie służby pełnić nie chciał, przecież nie nakładano nań kar i nikt go nie prześladował.

Po wyczerpującem omówieniu tej sprawy, niepotrzebnie rozdmuchanej przez lwowskie pisma socyalistyczne do potwornych rozmiarów, przystąpiła Rada do porządku dziennego. Komplet był szczupły, bo tematy obrad nie budziły zajęcia, jako niezwykle jałowe. Między innymi uchwalono zbadać, jak gra subwencyonowana przez miasto kwotą 6000 K. „Harmonia", dla Tow. śpiewackiego „Echo" udzielono 250 K. subwencyi na wydawnictwo śpiewów chóralnych, Towarzystwu kolonij wakacyjnych przyznano subwencyę 1800 K., a Przełożeństwu zboru izraelickiego podwyższono subwencyę na dom dla kalek z 2000 K. na 3000 K. Uchwalono też w zasadzie systemizować posadę stałego katechety religii gr. kat. przy szkole św. Antoniego. Załatwiono nadto szereg rekursów budowlanych.

Posiedzenie skończyło się po 9tej.

Z izby sądowej.

Suczawa, 19 marca.

(O unieważnienie dzierżawy propinacyi).

Przez cztery dni toczyła się tu przed sądem cywilnym rozprawa, rzucająca ponure światło na niektóre wybitne osobistości. Mianowicie za staraniem Eugeniusza br. Styroszy, Rumuna, emerytowanego radzcy rządu krajowego, podpisano niesłychanie skwapliwie w dyrekcyi funduszu propinacyjnego kontrakt o dzierżawę propinacyi w okręgu radowieckim, i to bez rozpisywania ofert. Do końca r. 1902 dzierżawę tę mieli zapewnioną kontraktem: izraelita Rudich, dzierżawca dóbr barona Styroszy, oraz izraelita Barber. Czynsz dzierżawny wynosił 79.000 zł., co nawiasem mówiąc przedstawiało zaledwie połowę wartości tej dzierżawy. Otóż dnia 4 grudnia z. r. na końcu posiedzenia dyrekcyi funduszu propinacyjnego wydobył baron Styrosza nagle z kieszeni ofertę o dzierżawę prawa propinacyi w okręgu radowieckim na ośm lat, tj. od r. 1903 do 1910 r. włącznie za roczną tenutą 80.000 zł., tj. o 1.000 zł. więcej niż dotychczas. Baron Styrosza oświadczył, że „Rudich i Spółka" mimo, że im kontrakt kończy się dopiero za trzy lata, wnoszą o przedłużenie go z wolnej ręki pod korzystniejszymi nieco dla funduszu propinacyjnego warunkami. Sprawa nie była na porządku dziennym, natrafiła więc na pewną opozycyę, ale ostatecznie przecież ją zreferowano i trzema głosami przeciw dwom uchwalono kontrakt ów przedłużyć. Nazajutrz rano o godzinie 8-mej zjawił się w dyrekcyi funduszu propinacyjnego Rudich z gotowym kontraktem, gdzie podpisał go dotyczący referent, w obecności notaryusza, p. Issaczeskula, poczem Rudich z notaryuszem udał się do prezydyum rządu krajowego i uzyskał podpis przewodniczącego dyrekcyi, radzcy Pompego. W kontrakcie brakowało jeszcze nagłówka i formułki końcowej. Dopiero później wyszło na jaw, że kontrakt dotyczy nie Rudicha i Barbera, dzierżawców dotychczasowych, ale Rudicha i syna. Usunięty w ten sposób Barber poruszył wszystkie sprężyny, aby kontrakt obalić, a nawet ofiarowywał 100.000 zł. na 10 lat więcej niż obaj Rudichowie.

W ten sposób, jakoteż wskutek tego, że poseł Mikołaj Wasylko wystąpił publicznie z zarzutem, iż baron Styrosza wprowadził w błąd radzcę Pompego, sprawa stała się głośną; prezydent kraju wdał się w nią, radzca Pompe oświadczył, że podpis swój cofa, gdyż nie wiedział o zmianie kontrahentów, — dyrekcya funduszu propinacyjnego uchwałę swą zatwierdzającą ową ofertę zniosła, a ponieważ Rudichowie nie chcieli słyszeć o unieważnieniu prawomocnego kontraktu, więc rząd ujrzał się zniewolonym uzyskać unieważnienie to w drodze sporu sądowego.

Rozprawa jednak nie przyniosła pożądanego rezultatu, trybunał bowiem orzekł, że kontrakt odpowiada formalnie wymogom ważnego dokumentu i jest obowiązującym dla stron obu. Zastępca prokuratoryi skarbu wniósł zażalenie przeciw temu wyrokowi.

* * *

Kraków, 20 marca.

(O obrazę czci).

Dziś przesłuchiwano najpierw św. Ochojnową włościankę, której proces prowadził dr. Caro, a potem dr. Garfein. Zeznała ona, że dra Caro oddaliła z własnego impulsu, będąc zdania, że on jej źle prowadzi proces i udała się do dra Garfeina, którego jej poradził jej krewny Maślak.

Zastępca dra Caro dr. Abłamowicz, starał się wybadać Ochojnową, ile płaciła potem za terminy drowi Garfeinowi, lecz przeciw temu pytaniu zaprotestował obrońca dr. Sumper-Solański, twierdząc, że nie godzi się wdzierać się w tajemnice kasowe obcej kancelaryi adwokackiej. Na ten temat powstała między oboma adwokatami znowu żywa sprzeczka, którą zażegnał przewodniczący.

Po południu przesłuchiwano ponownie św. dra Seweryna, teraźniejszego koncypienta w kancelaryi dra Caro, który szczegółowo przedstawił tok całego procesu Ochojnów i wykazywał, że honoraryum 340 zł. pobrane za ten proces przez dra Caro nie było za wysokie. Stosunek Ochojnów z kancelaryą dra Caro był bardzo dobry i popsuł się dopiero wtedy, gdy Ochojnowa przyznała się przed świadkiem, że zeznała fałszywie przed sądem. Potem Ochojnowie wstydzili się już dra Caro i oddali swój proces drowi Garfinowi.

Św. Ochojnowa zaprzecza temu, jakoby się kiedykolwiek przyznała do krzywoprzysięstwa i oświadcza, że gotowa na to przysiądz.

Rozprawę przerwano do dnia następnego.

* * *

Lwów, 21 marca.

(Okradzenie wozu pocztowego).

Wczoraj wieczorem zapadł werdykt w sprawie oskarżonych o okradzenie wozu pocztowego Kuśnierza, Stecia i Złomkiewicza, oraz ich krewnych. Winę głównych oskarżonych potwierdzono jednogłośnie, zaś pytania w kierunku ukrywania ze świadomości gotówki pochodzącej z kradzieży co do Maryi Złomkiewiczowej potwierdzono 8-ma głosami, a co do Michała Złomkiewicza zaprzeczono 10-ma głosami.

Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Kuśnierza na 6, Stecia na 7, a Piotra Złomkiewicza na 8 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni i ciemnicą raz na kwartał. Maryę Złomkiewiczową skazano na 6 miesięcy zwykłego więzienia, a Michała Złomkiewicza uwolniono.

* * *

Lwów, 21 marca.

(Sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych).

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa będąca w związku z przeprowadzoną dwa lata temu rozprawą o sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych we wsi Cewkowie (pow. cieszanowski). Jako oskarżeni stawali wówczas wójt Cewkowa, Firut i Hawryło Markiewicz, kasyer gminny, pod zarzutem, że inkasowane pieniądze gminne zabrali dla siebie, a księgi kasowe sfałszowali. Trzecim oskarżonym był Gebauer, funkcyonaryusz rady powiatowej cieszanowskiej, który przeprowadziwszy w Cewkowie licytacyę wywrotów leśnych, część pieniędzy z tej licytacyi uzyskanych zabrał dla siebie, a odnośne rachunki sfałszował. Gebauera skazano na 4 miesiące ciężkiego więzienia, Firuta na 6 miesięcy, a Markiewicza uwolniono. Firut odsiedział swą karę, Gebauer uciekł do Ameryki, a co do Markiewicza, to prokurator wniósł zażalenie nieważności, wskutek którego najwyższy trybunał polecił zarzuty przeciwko Markiewiczowi ponownie rozpatrzyć.

Teraz więc stanął Markiewicz po dwóch latach ponownie przed ławą przysięgłych.

Rozprawę prowadzi p. radzca Podlaszecki, Markiewicza broni adw. dr. Mieleński. Rozprawa nie ma szczegółów bardziej zajmujących, obraca się bowiem głównie około fałszywych rachunków, notowanych przez Markiewicza.

Rozprawa trwa dalej.

Mały Feljeton.

Poezye Eichendorffa.*)

W *Czasie* znajdujemy garść pięknych utworów poetycznych Eichendorffa w przekładzie K. M. Górskiego. Z utworów tych powtarzamy dwa najpiękniejsze:

Potrzeba dużo boleć, nim się zrodzi
Piosnka, co rany serca ułagodzi,

Kochając, długo wątpić, nim się zoczy,
Że miłość drogie rozelśniła oczy.

Nieraz się zrywać i spadać boleśnie,
Nim stanie pomnik widywany we śnie...

I trzeba wielu ofiar, by zostawić
Smutek po sobie, albo imię wsławić —

I konać trzeba ciężko i rozpacznie,
Zanim się spokój wiekuisty zacznie.

A nieraz walkę z życiem tocząc ciemną,
Trzeba do końca cierpieć — nadaremno.

* *

Ta, o której wieczyście się marzy,
Nagle, nocą, we śnie przyszła do mnie.
Przyszła cicho, radośnie i skromnie
Młode usta zbliżyć do mej twarzy.

Nie mówiła próżnych słów miłości,
Gdzie się tylko chęć pochlebstwa kryje,
Odsłoniła ustom moim szyję,
Jakby obcą, piękną rzecz — najprościej.

Rzekła: Szczęście jest, gdy dusza spotka
Swoją duszę i czar jej spamięta.
Niech ci moja pamięć będzie święta,
Niech ci moja piękność będzie słodka.

Daj dni kilka — dni to będą moje —
Na ramieniu ciebie ukołyszę.
Zechcesz szału, dam szał, ciszy — ciszę
I ukoję, na zawsze ukoję.

Lecz się nie bój że nadto przywyknę
Do twych pieszczot i nie myśl o jutrze.
Sam się zdziwisz, jak prędko ci zniknę,
Bo najlepsze szały są najkrótsze.

*) Józef br. Eichendorff (ur. 1788 na Górnym Szląsku, umarł 1857) był jednym z najwybitniejszych poetów niemieckiej szkoły romantycznej. Najbardziej cenionemi są jego wiersze liryczne, wzorowane na poezyi ludowej, o miękkim, marzycielskim nastroju i niezwykłej melodyjności języka. Arcydziełem również jest jego nowela „Z życia nicponia". Prócz tego napisał szereg nowel, powieści i utworów dramatycznych, w których jednak przeważa element liryczny, z uszczerbkiem plastyki i koncentracyi. Eichendorff przyswoił nadto niemieckiej literaturze dramaty religijne Calderona i ogłosił kilka dzieł z historyi literatury, w których rozmaite działy piśmiennictwa objaśnia ze stanowiska katolickiego. Niektóre z jego poezyi ulotnych należą do najpopularniejszych wierszy niemieckich.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

P. Namiestnik spodziewany jest we Lwowie z powrotem z podróży do Wiednia w piątek.

Srebrny jubileusz kardynalski obchodził w zeszłym tygodniu ks. Mieczysław hr. Ledóchowski. Jubilat, były arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, urodził się w Górkach, w Królestwie Polskiem dnia 29 października 1822 r. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w Rzymie 1845 r., został 1861 r. biskupem tytularnym Teb, a później nuncyuszem papieskim w Brukseli. Z Brukseli powołany został hrabia Ledóchowski w roku 1866 na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i rządził zaszczytnie dyecezyą przez 8 lat. Walka kulturna przerwała pożyteczną jego działalność, a pozbawiony przez rząd pruski godności arcybiskupiej, wtrącony został do więzienia w Ostrowie, w którem przesiedział dwa lata. Już w więzieniu doszła go wiadomość 15-go marca 1875 roku, że Papież Pius IX. powołał go na kardynała. Jakoż po odsiedzeniu kary wyjechał do Rzymu i wnet zajął wybitne stanowisko w kolegium kardynalskiem. Dziś kardynał Ledóchowski zajmuje najbardziej wpływowe i najważniejsze stanowisko prefekta Propagandy, zwanego także „Papa rosso". — Oby Bóg zachował polskiego dostojnika kościelnego w jak najdłuższe lata przy życiu i czerstwem zdrowiu!

„Koniec życia!" *Dziennik Polski* pisze: *Des Lebens Ausgang*, tak brzmi pesymistyczny napis, umieszczony na dobroczynnej instytucyi, ufundowanej dla biednych artystów i uczonych, przez sławnego swego czasu dobroczyńcę, mieszczanina lwowskiego Domsa. *Des Lebens Ausgang* — koniec życia! — Hojny obywatel, przeznaczając na cele tej fundacyi 280.000 koron, sądził, że procenta z tej sumy wystarczą, aby kilku starcom zapewnić na ostatnie dni życie bez trosk i nędzy. A tymczasem — jak tam jest w tym domu z pesymistycznym napisem, przy ul. św. Teresy? Jaki jest „koniec życia" tych kilku starców biedaków, co za młodu służyli krajowi sercem i myślą? Czy taki, jaki sobie zamyślił wielkoduszny obywatel lwowski?.. Odchylmy tajemnicę, wejdźmy nagle do izb, gdzie starcy mają przeżyć ostatnie swe godziny bez troski, spokojnie, pogodnie: Jakiś siwowłosy starzec leży na posłaniu, które aż czarne, tak dawno nie zmieniane. Jakiś drugi skarży się, że choć płaci, w myśl przepisów fundacyjnych, za obiad miesięcznie dużo, bo aż 18 koron, mimo to ma codzień jedno i to samo i codzień mało: cienki rosół, skrawek mięsa, że raz na widelec wziąć i aż do znudzenia kartofle. Trzeci prebendaryusz utyskuje, że on dlatego nędzę cierpi, aby zarządzca mógł mieć tłustą synekurę. Inny użala się na to, a inny na to... Ale po co tych skarg słuchać — tylko opowiadającym smutniej... Niech członkowie kuratoryi tej fundacyi tam przybędą, niech prebendaryuszom powiedzą, aby się nie obawiali dawać prawdziwych odpowiedzi na zapytania, a z tego może być i powinna być korzyść: Wtedy rozjaśnią się i szczęściem zaróżowią ostatnie dni tych, którzy przybyli do fundacyi dobroczynnej wielkodusznego lwowskiego mieszczanina na „koniec życia"...

Tyle *Dziennik Polski*. Opis stosunków w owej fundacyi śp. Domsa, podany delikatnie, jest niestety całkiem prawdziwy, a znając te stosunki, jakże smutno się robi, gdy się pomyśli, jak to wypaczane bywają najzacniejsze zamiary wielkodusznych fundatorów. Lecz tak pozostać nie może. Koniecznem jest, by wydelegowano jakąś komisyę dla zbadania, co się dzieje w fundacyi śp. Domsa; prawo nadzoru przysługuje na mocy aktu fundacyjnego także ks. arcybiskupowi, więc z tej strony spodziewamy się odpowiedniej akcyi, nie można bowiem pozwolić, aby ta piękna fundacya stała się jedynie przybytkiem wygodnym dla organów w niej urzędujących, z krzywdą tych, którym się tam należy byt na stare lata.

Curiosum niezrównane. Dziś w „Dzienniku urzędowym" *Gazety Lwowskiej* ogłosił rzeszowski Sąd obwodowy oddział II, iż przeciw drowi Franciszkowi Sędzielowskiemu, *„którego miejsce pobytu jest nieznane* (!!)", wniosła rzeszowska kasa oszczędności pozew o 600 K. Rozumie się, że sąd ten wyznaczył Sędzielowskiemu kuratora, który ma Sędzielowskiego zastępować „na jego koszt i niebezpieczeństwo" dopóki „on sam w sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje". Pojmujemy, że sąd inaczej postąpić nie mógł, jak taki edykt ogłosić, ale koniec końców komicznie to wygląda, wobec tego, że tak sądowi jak i całej Galicyi wiadomo, że Sędzielowski popełnił przed paru tygodniami samobójstwo.

„Quo vadis" jako opera. Z Włoch nadchodzi wiadomość, że aż dwóch muzyków włoskich postanowiło napisać operę na tle znanej powieści Henryka Sienkiewicza. Każdy z nich obstalował sobie u innego z librecistów włoskich ułożenie libretta.

Szynkarze dodają bardzo często eteru do wódki, żeby chłopów przynęcać do większego picia. Otóż ministeryum spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie do władz politycznych, nakazujące surowo ścigać takich szynkarzy i wogóle baczyć na to, aby chłopom nie szynkowano po karczmach eteru.

Aresztowanie Jaszczyszyna. Znany we Lwowie właściciel wielkiego chrześcijańskiego handlu starzyzny Józef Jaszczyszyn został wczoraj na żądanie sędziego śledczego aresztowany po przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizyi. Podejrzany on jest o zbrodnię oszustwa.

† **Wiktorya z Łodyńskich Bochdanowa** zmarła wczoraj o $11\frac{1}{2}$ w południe w 98 ym roku życia. Zmarła pozostawia po sobie głęboki żal licznej rodziny. Była ona wzorem polskiej matrony, cnotliwa, dobroczynna, dla wszystkich uprzejma, garnęła do siebie biednych i potrzebujących; była ogniskiem, około którego skupiały się prócz dzieci, wnuki, prawnuki i praprawnuki, jakoteż liczne grono znajomych i przyjaciół. Ze śmiercią ś. p. Bochdanowej straciło społeczeństwo jedną z niewielu przedstawicielek dawnych zacnych tradycyi obywatelskich i rodzinnych. To też zgon śp. Wiktoryi wywołał ogólny żal i powszechne współczucie dla ciężko dotkniętej jej rodziny, do której należą dwie znane autorki panie Anna Neumanowa i Antonina Giedrojć Matuszewicowa, jakoteż p. wicemarszałek Chamiec.

Cześć pamięci przezacnej matrony!

Pożar. W piwnicy domu przy ul. Zamarstynowskiej l. 5 spuszczano wczoraj z beczek naftę, należącą do Jana Worony, przedsiębiorcy oświetlania naftowego ulic lwowskich. Przedsiębiorca, chcąc przekonać się następnie, czy naczynia nie ciekną, poszedł do piwnicy i przy świetle zapałki badania swe prowadził. Nagle jedna zapałka płonąca się obłamała i padła w naftę. Nastąpił wybuch, Worona się poparzył mocno, ale nie stracił przytomności i uciekł, zatrzasnąwszy poprzednio drzwi piwnicy, aby ogień nie dostał się na zewnątrz, w piwnicy było bowiem 600 litrów nafty, katastrofa więc mogła być wielką. Straż pożarna następnie resztę ognia stłumiła.

Kilkanaście flaszek koniaku i wina wartości 80 K. skradziono tej nocy z piwnicy pasażu Hausmana na szkodę właściciela pasażu p. Berischa Wolfa Hausmanna.

Poseł dr. Witołd Lewicki jest chory na influencę w Wiedniu, nie mógł przeto wziąć udziału w bankiecie dla JE. Bilińskiego.

Stosunki zdrowotne we Lwowie. Według zapisków fizykatu miejskiego tydzień bieżący jest dla influency przełomowym; zgłoszeń o wypadkach zasłabnięcia na influencę jest w tym tygodniu bardzo wiele, więcej niż w ostatnich tygodniach trzech, od kiedy to influenca miasto nasze trapi; jest jednak nadzieja, że będzie to kryzys jej szerzenia się. Tygodniowo przybywało przeciętnie około 2.500 wypadków influency, a obecnie — jak fizykat oblicza — chorych jest na tę chorobę dziesięć do dwunastu tysięcy osób. — Dyfterya w miesiącu marcu nawiedziła 7 osób, z tego trzy osoby w ostatnim tygodniu. — Szkarlatyna występowała przez całą zimę tylko bardzo słabo, a w marcu nie było jej ani jednego wypadku. — Tyfus brzuszny w czasie roztopów lutowych począł nieco silniej występować; spodziewano się tedy, że się znów rozwinie, lecz z końcem lutego wygasł zupełnie, a w marcu był tylko 1 wypadek tyfusu brzusznego.

Liczne są wypadki odry, lecz to tłómaczy się tem, że władze sanitarne miejskie w ostatnich czasach zarządziły, by szkoły donosiły o każdym wypadku zasłabnięcia na odrę, a również zwrócono się w tej sprawie do lekarzy, aby dostarczali dokładnych dat o tej chorobie. — Co do influency, zaznaczamy jeszcze, że w wojsku nie grasuje ona wybitnie, bo na przeszło 10.000 osób wojskowych, stacyonowanych we Lwowie, w szpitalu garnizonowym zaledwie siedm osób leczyło się w marcu na influencę. Pomyślnym wielce dla ludności Lwowa jest też fakt, że lekarze, których niemal połowa rozchorowała się na influencę, powrócili już do zdrowia i dziś zaledwie kilku z nich musi jeszcze pozostawać w łóżku.

Za obrazę religii aresztowano wczoraj znanego lwowskiej policyi złodzieja i awanturnika Dominika Rozłuckiego. Rozłucki bluźnił Matce Boskiej przed figurą Jej w ulicy Grodzickich. Zgorszony tem czeladnik szewski, Stanisław Szpila, wezwał natychmiast pomocy władzy.

Aresztowano Annę Gąsiorowską, złapaną na gorącym uczynku złodziejstwa. Skradła ona w domu przy ul. Działyńskich l. 5. kilkanaście sztuk odzieży.

Z głodu. W Szydłowcu pod Radomiem zmarł 62-letni artysta-malarz Aleksander Malecki, znany w dość szerokich kołach artystycznych — W maju 1898 r. zgłosił się on do miejscowego burmistrza z prośbą, ażeby mu pozwolono zamieszkać w magistracie w jednym z niezajętych pokoi... Otrzymawszy darmo mieszkanie, ś. p. Malecki przez 2 lata pędził życie ascety, u nikogo nie bywał, ludzi unikał, sam sobie usługiwał i strawę gotował na maszynce benzynowej. Fundusze jego nie mogły mu wystarczać na utrzymanie; pisywał listy błagające o pomoc, o zwrot należności, często nawet niegrzeczne, ale znikąd odpowiedzi nie otrzymywał. Znaleziono go jednego dnia bez życia. Jak stwierdził jeden z lekarzy, Malecki umarł z braku odpowiedniego odżywiania się.

Dla biednych dziatek. Anna z hr. Kwileckich Niezabitowska z Uherzec Niezabitowskich, złożyła na ręce starosty w Gródku, p. Władysława Fedorowicza kwotę 1000 koron, na rzecz powstać mającej w Gródku ochronki dla ubogiej dziatwy.

Zasypani w śniegu. Z Kijowa donoszą: Obecnie, gdy śnieg stajał, pokazało się, że podczas trzydniowej zawiei śnieżnej, która szalała z końcem lutego w południowo-zachodniej Rosyi, wiele osób straciło życie. W samym okręgu kijowskim znaleziono dotychczas 20 trupów zamarzniętych.

Z Krakowa nam piszą: W pałacu „pod Baranami“ odbyło się na cele dobroczynne świetne przedstawienie amatorskie. Odegrano dwie farsy z francuskiego: „Dwie teściowe“ i „Moja córeczka“, oraz jednoaktowy dramat Giuseppe Giacoso „Partya szachów“, przełożony na język polski doskonale przez panią Teresę z Potockich Wodzicką. Amatorki i amatorzy grali świetnie, z temperamentem, godnym wielkiej sceny. Palmę pierwszeństwa za znakomitą grę zdobyły: hrabina Blankenstein, panna Zakrzewska i panna Ordężanka, a dzielnie z niemi rywalizowali: Andrzej hr. Potocki, p. Stefan Starzyński i p. Jaruntowski. Przedstawienie tak się podobało, że je nazajutrz powtórzono.

Czarna fasola czyli fizon. W sprawie tej nowej rośliny, o której nasi czytelnicy wiedzą już z listu p. Kłobukowskiego, ogłosił p. Jasieński z Buska w Królestwie Polskiem, że w r. b. zbyt wiele się już do niego zgłosiło rolników z prośbą o nasienie czarnej fasoli, aby mógł jeszcze dalszym prośbom uczynić zadość i dlatego będzie im odmawiał, ale ma nadzieję, że tegoroczny plon może będzie obfitszy i może pozwoli na rok przyszły większej liczbie rolników udzielić z niego próbek.

Koszta pogrzebu konia. Pewien obywatel ze Zbaraskiego pisze nam: Sąsiad mój z za kordonu p. Stefan hr. Grocholski z Kłodna, opowiadał mi, jaka niespodzianka spotkała go przed paru tygodniami w Zbarażu. Ponieważ najbliższą stacyę pocztową ma w Zbarażu, przeto bardzo często posyła tam po korespondencye. Otóż niedawno pojechał jego posłaniec w tym celu do Zbaraża wózkiem zaprzężonym w parę koni. Nieszczęście chciało, że jeden z koni nagle zachorował i zginął na miejscu. Władze sanitarne zbaraskie tak przyjęły do serca śmierć klaczy p. hr. Grocholskiego, że urządziły jej pogrzeb, za który kazały mu zapłacić 40, wyraźnie czterdzieści guldenów.

Nowe odkrycie. Jak wiadomo, powszechnem źródłem siły jest ciepło i światło pochodzące od słońca. Nad zebraniem tego ciepła do jednego środowiska i zastosowaniem go do codziennych usług naszego życia łamali sobie oddawna głowy uczeni wszelkich narodowości, a prof. Langley napisał był nawet przed kilku laty odezwę, w której kładł nacisk na konieczność podobnego wynalazku, zaznaczając, że przyszłość społeczeństwa zależną jest od zastósowania promieni słonecznych w jak najszerszym zakresie. Otóż obecnie udało się drowi Wiliamowi Calverowi wynaleść aparat zbierający ciepłik zawarty w promieniach słonecznych. Uczony amerykański tak się wyraża o swoim wynalazku: „Nie ma granicy ilości ciepła, jaką mogę zebrać. Gdybym skoncentrowane moim sposobem promienie skierował na bok góry, stopiłbym skałę i zamienił ją w buchający wulkan. W jakimkolwiek punkcie na ziemi wywołać mogę gorąco większe nawet niż to, jakie panuje na powierzchni słońca, a tembardziej większe od otrzymywanego przy spaleniu jakiejkolwiek znanej nam dotychczas materyi, w łuku Wolty np., pomimo, że to ostatnie jest — jak wiadomo — z otrzymanych dotąd najbardziej intensywne. Koszt produkowanego w ten sposób ciepła wynosić może nieznaczny zaledwie wydatek, taki n. p. jaki pociąga za sobą wydobywanie węgla“.

Myśl, którą obecnie opracowuje dr. Calver, powziął jeszcze przed 30 laty. Laboratoryum jego przedstawia widok nowy i niezmiernie ciekawy. W pośrodku obszernej sali znajduje się rodzaj kadzi znacznych rozmiarów, stanowiącej centrum drewnianej kolejki, na której rozstawioną jest pewna ilość luster; jedno z nich przechodzi miarą inne o tyle, że powierzchnia jego równa się sumie powierzchni pozostałych. Konstrukcya tych luster jest zupełnie nową. Tak n. p. duże lustro złożone jest z całych warstw małych płaskich lusterek; dr. Calver używa 27 ich rzędów po 30 lusterek w każdym rzędzie. Najważniejszą do rozstrzygnięcia kwestyą było naturalnie zastósowanie reflektorów w ten sposób, aby skierowane do jednego punktu promienie mogły tam przetrwać przez długość całego dnia.

Otóż po wielu próbach z lustrami o powierzchni wklęsłej dr. Calver przyszedł do przeświadczenia, że lepiej jest używać w tym razie luster płaskich i na tej zasadzie zbudował swój reflektor, nadając mu miano Pan-helio-motoru. Urządzenie aparatu jest nadzwyczaj proste. Każde z pojedynczych luster poruszać się może przy działaniu wagi. Światło odbite przez każde lustro z osobna lub przez wszystkie naraz, może być skoncentrowane na jednej wielkiej powierzchni. Ilość ciepła odbitego przez każde lustro dochodzi od 12 do 15°. Podczas pozornego obrotu słońca reflektor zmienia również pozycyę. Każde z małych lusterek zbiera w ciągu dnia tyle ciepła, ile dać go może 100 funtów najlepszego antracytu, ilość zaś ciepła nagromadzonego przez duży reflektor równa się ilości calorii otrzymanych z 40 tonn węgla; jest to więcej niżby wyniosła cena budowy tego reflektora, który jest jeszcze egzemplarzem próbnym, a którego powierzchnia wynosi około 28 stóp kwadrat. Nawet podczas dni pochmurnych 1600 luster, znajdujących się w laboratoryum dr. Calwera, pozwoliły mutować bezpośrednio miedź i żelazo.

Katastrofa szampanowa zdarzyła się w Epernay, we Francyi, głównem ognisku wyrobu szampana. Ubiegłej soboty, między godziną 2 a 3 rano, zapadły się piwnice firmy Pol Roger, na przestrzeni 76 metr. szerokiej i 30 metr. głębokiej. Pięćset wielkich beczek i 1,000 000 butelek szampana, wartości około piętnastu milionów franków, uległo zniszczeniu. Ziemia Szampanii obfituje w pokłady kredowe, a z gruntu, na którym stoi dom wspomnianej firmy, wydobywano kredę przez setki lat. Długotrwałe deszcze w ostatnich czasach podmyły ziemię i to spowodowało katastrofę. Piwnice zapadły się z takim łoskotem, że zbudzeni ze snu mieszkańcy domów sąsiednich mniemali, że wybuchł dynamit.

Zmarli. We Lwowie: Karolina z Wernerów Schellenberżyna, wdowa po śp. Auguście Schellenbergu, bankierze i kupcu lwowskim, zmarła na influencę, w 56 roku życia; Emilia Flooh, żona inspektora kolejowego, w 60 roku życia; Ernestyna Zienkiewicz, właścicielka realności w 54 r.; Józef Kratz, porucznik 19 pułku obrony krajowej; Stanisław Cieślewicz, właściciel realności, lat 21. — W Krakowie: Dr. Stanisław Kossowicz, komisarz dyrekcyi skarbu, lat 34.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano 0, w poł. +2 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

W magazynie mód.

— Co kosztuje ten kapelusz?
— Trzydzieści guldenów.
— Dlaczego tak drogo?
— Dlatego że kapeluszy tych rozchodzi się bardzo mało, bo mogą być one noszone tylko przez osoby, obdarzone wdziękiem, zachwycającemi rysami twarzy i nie starsze nad lat 25...
— Aha!... Trzydzieści guldenów, to drogo, bardzo drogo, ale... proszę mi odesłać ten kapelusz do domu.

Nieporozumienie.

— Pańskie zajęcie?
— Jestem krawcem.
— Pracujesz pan na siebie?
— Nie, panie, na żonę i czworo dzieci...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. We czwartek „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. W piątek „Wicek i Wacek“, komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego. W sobotę po południu ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiego powstania „Kordyan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego, wieczorem „Favorita“, wielka opera w 4 aktach Donizettiego. W niedzielę po południu „Dzierżawca z Olesiowa“, wieczorem „Otello“ Verdiego. W poniedziałek na dochód Towarzystwa szkoły ludowej po raz 1-szy „Chrzest ognia“, obraz dramatyczny w 1 akcie przez Lechitę i „Obrona wojskowa“, komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego.

We czwartek z powodu niedyspozycyi p. Szymańskiego zamiast „Otella“ daną będzie „Żydówka“, opera Halevy'ego z panią Arklową i p. Schaffenbergiem. — „Żydówka“ powtórzoną w tym sezonie nie będzie.

KORESPONDENCYA ADMINISTRACYI. *Przewielebny ksiądz Dembiński we Florencyi.* Prenumerata jest zapłacona do 1-go kwietnia i do owego dnia stale, bez przerwy, *Przegląd* wysyłamy. Może się jednak zdarzyć, że czy opaska pęknie, czy, że poczta się omyli, czy z jakich innych powodów, egzemplarz przeznaczony dla Przewielebnego księdza przepadnie po drodze. W takim razie proszę zareklamować, a w tej chwili brakujący numer wysłany zostanie powtórnie.

Literatura i sztuka.

* **Legenda o św. Prokopie** Jarosława Vrchlickiego, tłómaczona na język polski przez znanego slawistę i gorliwego pośrednika w literackim pożyciu Polaków i Czechów dra Franciszka Krcska, wyszła we Lwowie nakładem *Przyjaciela Młodzieży*, pisma wydawanego przez nauczycieli gimnazyalnych. Największy poeta czeski opowiada więc, że w X wieku zakonnik reguły św. Benedykta, Prokop, wybudował sobie w niedostępnych borach nad Sadzawą pustelnię, tuż nad jaskinią, w której według podania mieszkało tysiąc dyabłów. Wypędziwszy ich stamtąd, wiódł św. Prokop żywot świątobliwy i kto wie czyby o nim był się kto dowiedział, gdyby nie to, że raz do jego pustelni zapędził się książę Oldrzych, a poznawszy cnoty świętego, rozniósł jego sławę po świecie. Odtąd mnóstwo ludzi jęło odwiedzać pustelnię św. Prokopa. Niebawem pustelnia zamieniła się w klasztor, którego opatem został św. Prokop i tam świątobliwego dokonał żywota.

Legenda pisana ośmiozgłoskowym trochaicznym wierszem nierymowanym, który zachował tłómacz także w języku polskim, w formie szeroko płynącego opowiadania, zawiera mnóstwo nadzwyczajnie poetycznych ustępów. Epicka naiwność łączy się tu z wielką siłą dramatyczną niektórych epizodów, co razem wzięte, składa się na bardzo miłe wrażenie, jakie się z lektury odnosi. Tłómacz stara się o zachowanie naśladowanego przez poetę archaicznego tonu, właściwego czeskim legendom i idzie w tem tak daleko, że gdzie niegdzie wprost całe zdania czeskie wplata w tłómaczenie. Dzięki temu i zbytniej szkolarskiej nieco skrupulatności tłómacza-lingwisty, oraz wpływowi czeszczyzny, polski jego język działa cokolwiek obco i utyka chwilami, jak gdyby zamierał w nim duch języka od czasu do czasu. Osobliwie uczuwać się to daje przy neologizmach, które budowane na podstawie hypotez o wspólności języków słowiańskich, wprowadzają do polszczyzny niepolsko brzmiące pierwiastki. Np. bębenica zamiast bęben, lub częste sufiksy jak ć przy rzeczowniku, np. chmurać, a wreszcie częste apostrofy miasto samogłosek, np. k'temu itp. Nie są to błędy, ale ociężają one wiersz i przerywają ciągłość stylu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 marca.

(Z.). Strejk węglarzy można uważać za ukończony. Ze wszystkich rewirów donoszą, że bastujący robotnicy tłumnie zgłaszają się do pracy i że zapewne w tym jeszcze tygodniu wszystkie kopalnie będą w pełnym ruchu. Pomyślny ten zwrot oddziaływa korzystnie na kurs akcyi kopalń węgla tudzież tych kolei, które główne swe dochody czerpią z transportu węgla, natomiast przemysł żelazny niewiele jeszcze skorzystał z tego. Ubytek bowiem w produkcyi, wywołany dwumiesięcznym strejkiem węglarzy i brakiem koksu jest tak znaczny, że potrzeba będzie kilku miesięcy na wyrównanie go. Jedno tylko towarzystwo ma wszelki powód niechętnem okiem patrzeć na zakończenie strejku węglarzy, a jest niem Towarzystwo żeglugi na Dunaju. Sytuacya finansowa tego towarzystwa jest prawdziwie fatalna i pogarsza się z każdym rokiem, jakkolwiek państwo przychodzi mu z pomocą subwencyami i pożyczkami. W roku ubiegłym np. otrzymało ono od Austryi subwencyę 250.000 i takąż samą pożyczkę, a mimo to dochody jego zmniejszyły się przeszło o pół miliona złr. W ostatnich dwóch miesiącach poprawiły się znacznie jego dochody, gdyż skutkiem strejku węglarzy w Austryi sprowadzano ogromne transporty węgla węgierskiego, a szły one przeważnie Dunajem, teraz i to się urwie i cała nadzieja zarządu Towarzystwa polega jeszcze w tem, że może obciążający je bardzo dotkliwie węgierski podatek transportowy zostanie zniesiony. — Z targów zagranicznych, zwłaszcza z Paryża i Londynu, nadchodziły dziś bardzo dobre doniesienia, wrażenie ich jednak tutaj było nieznaczne, a i w Berlinie nie bardzo reagowano na nie, gdyż gotówka wciąż tam jest droga i taniej jak na $5\frac{1}{2}\%$ niepodobna jej dostać. Ze względu na to, że nową pożyczkę angielską pokryto kilkanaście razy, nastąpi znaczna redukcya zamówień. Tylko drobni subskrybenci, których zamówienia są nie większe jak 1.000 funtów szterlingów, otrzymają całą zamówioną sumę, większi zaś subskrybenci otrzymają zaledwie 6%. Ogółem wzięło udział w subskrypcyi około 40 tysięcy osób i instytucyi, największe zamówienie pochodzące od jednej osoby opiewa na 10 milionów funtów szterlingów, nazwisko jednak tego subskrybenta trzymane jest w tajemnicy.

Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Mac-Kinley podpisał bil, ustanawiający walutę złotą w Stanach Zjednoczonych. Jednostką jej jest dolar złoty, wagi $25\frac{8}{10}$ grama, składający się z dziewięciu części czystego złota i jednej dziesiątej przymieszki.

W najbliższy czwartek, t. j. 22 b. m., odbędzie się posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego w Peszcie. Będzie to pierwsze posiedzenie tej Rady w stolicy Węgier od zaprowadzenia nowego statutu. Gubernator banku dr. Biliński będzie osobiście przewodniczył na niem. Węgrzy urządzają bankiet dla dr. Bilińskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·25, węgierskie 188·00, Angliobanki 124·50, Uniony 153·75, Bankvereiny 135·50, Länderbanki 117·00, Ludwiki 100·80, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 123·50, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·10, austryacka złota 98·10, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 96·95, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·37, frankówka 19·27, marki 23·67, ruble $2·55\frac{1}{2}$.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 20 marca.

Korzystniejsze notowania zagranicznych rynków ożywiły nieco dzisiejszy targ na Kleparzu. Specyalnie jednak tylko pszenica cieszyła się lepszym popytem, podczas gdy żyto pozostało zaniedbane. Ceny nie uległy zmianie.

Płacono: pszenicę białą od 7.30—8.15 kor. czerwoną 7.20—8.20 kor., żółtą 7.20 do 8.15 kor. żyto 6.10 do 6.70 k., jęczmień browarny 6.20 do 6·75 k., na krupy 5.45 do 5.85 kor., owies 5.50 do 6.00 k., rzepak 11.50 do 12.00 k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ Z kolei. Z dniem 15 marca wstrzymano ruch pociągów mieszanych l. 2352 i 2352 na szlaku Kołomyja—Sopów kolei lokalnej Kołomyja—Słoboda rungurska (kopalnia w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 21 marca. Czeska sekcya konferencyi pojednawczej zajmowała się wczoraj niezałatwioną dotąd częścią sprawozdania podkomitetu o reformie wyborczej, a to celem bliższego określenia kilku postanowień o kuryach narodowych, które w swoim czasie przekazano subkomitetowi dla ponownego przedyskutowania. Na popołudniowem posiedzeniu zajmowała się konferencya kwestyą języka u władz państwowych w Czechach. Prezes gabinetu dr. Koerber rozstrząsał różne sposoby, jakie mogłyby być zastosowane przy ustawowem uregulowaniu kwestyi językowej w służbie zewnętrznej władz państwowych w Czechach, a to na podstawie dotychczasowych rokowań i deklaracyi obu stron. Członkowie konferencyi Fürstenberg, Engel i Palffy wyrazili w imieniu swoich stronnictw ubolewanie, iż pomimo uchwały, że obrady mają być uważane za ściśle poufne, pojawiły się w dziennikach doniesienia o treści przedwczorajszych projektów rządowych. Ubolewanie to podzielił także prezes gabinetu, poczem jednogłośnie zaznaczono, że musi być jak najściślej przestrzegana uchwała o poufności obrad. W dyskusyi nad wywodem prezesa gabinetu Dr. Engel położył nacisk na to, że Czesi stoją na stanowisku równości i równouprawnienia i zachowają je także wobec Gautschowskich rozporządzeń. Stanowisko rządu wówczas dopiero stanie się jasnem, gdy rząd wyjawi swoje zapatrywania co do używania języka w służbie wewnętrznej. W imieniu niemieckich mężów zaufania Pergelt również oświadczył, iż niewystarcza ustalić, jaki język ma być używany w urzędowaniu zewnętrznem władz państwowych, albowiem to pozostaje w ścisłym związku z tem jakiego języka używają te władze w urzędowaniu wewnętrznem. Mówca prosi przeto, aby rząd wyjawił w tej mierze zapatrywania i wyraża życzenie, aby przed obradami nad tym przedmiotem umożliwiono mężom zaufania obu stronnictw wymianę zdań w ściślejszem kole. Prezes gabinetu przyrzekł spełnienie tego życzenia i oświadczył, że gotów jest poruszoną przez Pergelta kwestyę bezzwłocznie wyjaśnić. Na tem przerwano obrady, dalszy ich ciąg nastąpi dzisiaj.

Wiedeń 21 marca. Izba panów uchwaliła wczoraj kilka spraw załatwionych przez Izbę posłów, między innemi ustawę o zapomogach z powodu klęsk elementarnych i ustawę przyznającą obligacyom wodociągowej pożyczki krakowskiej charakter papierów pupilarnych. Przedłożenie rządowe o statystyce robotniczej przekazano osobnej komisyi, którą Izba wybierze na najbliższem posiedzeniu.

Uście (Aussig) 21 marca. Strejk można uważać jako ukończony. Z powodu ostatnich demonstracyj uczyniono 23 doniesień karnych.

Dux 21 marca. W 16tu szybach pracują wszyscy robotnicy, w innych dwie trzecie ogółu robotników.

Pilzno 21 marca. We wszystkich szybach tutejszych rozpoczęła się normalna praca.

Wiedeń 21 marca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął wczoraj na ogólnych audyencyach namiestnika hr. Pinińskiego i hr. Lanckorońskiego.

Berlin 21 marca. Strejk tutejszych robotników, zatrudnionych w przemyśle drzewnym, ukończył się wczoraj w drodze polubownej. W strejku tym brało udział przeszło 15.000 robotników.

Wiedeń 21 marca. Cesarz sankcyonował uchwalone przez Sejm galicyjski projekty ustaw w sprawie zmiany ordynacyi krajowej i krajowej ordynacyi wyborczej z dnia 26 lutego 1861.

Miramare 21 marca. Arcyksiężna Elżbieta ze świtą wyjechała dziś rano do Griess.

Paryż 21 marca. *Matin* oświadcza, że wiadomość podana przez berliński *Local Anzeiger*, jakoby Rosya w porozumieniu z Francyą i Niemcami układała notę nieprzyjazną dla Anglii, jest zupełnie nieprawdziwą. *Matin* dodaje, że rządy francuski i niemiecki w ostatnich swych oświadczeniach dostatecznie określiły swe stanowisko wobec wypadków południowo-afrykańskich.

Kalkutta 21 marca. Dżuma w angielskich Indyach wschodnich coraz bardziej wzrasta; w ciągu ostatniego tygodnia było w Bangalii 4.725 wypadków dżumy. Z tej liczby zachorowało 2.044 osób w mieście Patna, zaś 744 w Kalkucie.

Wojna w Afryce.

Nowy Jork 21 marca. Tutejszy *Herald* donosi z Pretoryi: Prezydent Krüger w interwiewie 10 lutego powiedział: „Boerów zmuszono do wojny, więc zwyciężą albo zginą. Nie oczekuję żadnej pomocy od innych narodów, ale szczerze się cieszę z objawów sympatyi i przyjaźni, jakie nas spotykają zagranicą. Transwaal jest każdej chwili gotów do zawarcia pokoju. Nie chcemy żadnych konwencyi. Tylko rękojmia zupełnej niezawisłości naszych republik może przywrócić pokój. Nie mamy żadnych celów zaborczych. Transwaal postawił jako jeden z warunków pokoju, aby Afrykanderów z Natalu i kolonii przylądkowej uważano jako stronę wojującą i aby nie konfiskowano im własności. Gdy rząd nasz dowiedział się, że kilku Afrykanderów w Kapstadzie zasądzono za zdradę stanu, zatelegrafowałem do lorda Salisbury'ego, że jeśli zabrani do niewoli Afrykanderzy nie będą traktowani jako jeńcy wojenni, w takim razie ja odwzajemnię się na jeńcach angielskich. Salisbury odpowiedział mi, że jeśli choćby jednemu angielskiemu jeńcowi włos spadnie z głowy, to rząd angielski mnie osobiście uczyni za to odpowiedzialnym. Prawdopodobnie Salisbury chciał przez to powiedzieć, że Anglicy w takim razie powiesiliby mnie. Tego rodzaju groźby nie wstrzymują mię od spełnienia obowiązku. Rząd transwaalski odpowiedział dziś Salisburyemu, że pogardza jego groźbami. Pogłoski o sprzysiężeniu Holendrów w Afryce południowej są nieprawdziwe. Stan Oranje jest traktatami zobowiązany do dania nam pomocy. Bóg nas nie opuści. Nasze ogólne siły wojenne wynoszą 40.000 ludzi. Hasłem naszem jest wolność albo śmierć. Zawsze chroniłem angielską własność w Transwaalu i w przyszłości zawsze to czynić będę“.

Bruksela 21 marca. Wedle doniesienia z Londynu do *Independence belge*, generał Kitchener maszeruje z silnem oddziałem wojsk w kierunku do Mafeking. Po odsieczy Mafeking ruszy Kitchener ku Pretoryi, a jenerał Roberts przeciw Boerom skoncentrowanym nad rzeką Vaal.

Londyn 21 marca. Generał Roberts donosi pod dniem 19 marca z Bloemfontein: Odpowiedź prezydenta Steina na telegram Robertsa, w którym zarzucono Boerom nadużywanie białej flagi i posługiwanie się eksplodującemi pociskami, brzmi jak następuje: „Generał Roberts występując z podobnymi zarzutami jest w błędzie, natomiast Anglicy dopuścili się podobnych bezprawi względem Boerów. Znalezione w obozie Cronjego pociski eksplodujące zostały zdobyte przez Boerów na wojskach angielskich“. Generał Roberts dodaje od siebie, że powyższe zarzuty Steina są nieuzasadnione.

Londyn 21 marca. Wedle depeszy z Bloemfontein onegdajszej nocy wysadzili Boerzy w powietrze most kolei żelaznej na rzece Modder pomiędzy Bloemfontein i Bradfort.

Londyn 21 marca. Telegram z Laurenco Marquez z d. 19 b. m. donosi: W kraju Gaza wybuchło powstanie. Władze portugalskie wysłały tam dnia 18 b. m. oddział wojska; udał się tam także gubernator, aby poczynić wszelkie kroki celem uśmierzenia powstania.

Daily News donoszą z Bloemfontein 17 b. m.: Podług doniesienia pewnej osobistości, która była niedawno w Jahannesburgu, rząd transwaalski wydał zarządzenia, aby w niektórych kopalniach rozpoczęto roboty. Rząd spieszy z pomocą właścicielom kopalń, by umożliwić im rozpoczęcie robót.

Londyn 21 marca. Lord Roberts donosi z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Lord Kitchener obsadził miejscowość Prieska. Boerzy transwaalscy uciekli przez rzekę. 33 nieprzyjaciół dostało się do niewoli. Nasi zabrali również 200 sztuk broni, nieco zapasów żywności i rozmaite naboje eksplodujące. Prezydent Stein ogłosił proklamacyę, w której grozi, iż każdy obywatel, któryby nie chciał walczyć przeciw Anglikom, zostanie jako zdrajca zastrzelony. Na granicy kraju Basuto Boerzy organizują powstanie.

Lwów 21 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·80. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172.00 do 176·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·60.

Wiedeń 21 marca. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 26·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·80—40.20.

Berlin 21 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 48·60.

Paryż 21 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·50. Mąka („Fleur de Paris“) 25·95.

Frankfurt 21 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·80; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 197·00; laura 275·75.

Wiedeń 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·66—7·67, na maj czerwiec 7·67—7·68, na jesień 7·87—7·88; żyto na wiosnę 6·66—6·67, na maj-czerwiec 6·70—6·71, na jesień 6·85—6·86; kukurudza na maj-czerwiec 5·57—5·58, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·65—5·67; owies na wiosnę 5·28—5·30, na maj-czerwiec 5·33—5·34, na jesień 5·58—5·60; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·90—13·00; olej rzepakowy na kwiecień-maj $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·46—7·47, na październik 7·70—7·71; żyto na kwiecień 6·30—6·31, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 4·91—4·92; kukurudza na maj 5·26—5·27, rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.